

Kancewicz, Jan

Problemy historii ruchu zawodowego : (na marginesie książki Wł. L. Karwackiego, Związki zawodowe i stowarzyszenia pracodawców w Łodzi (do roku 1914), Łódź 1972)

Przegląd Historyczny 65/2, 383-393

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JAN KANCEWICZ

Problemy historii ruchu zawodowego

(na marginesie książki Wł. L. Karwackiego, *Związki zawodowe i stowarzyszenia pracodawców w Łodzi (do roku 1914)*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972, s. 578, 4 nlb.)

Jest faktem, że historiografia ruchu robotniczego na ziemiach polskich stonkowo mało prac poświęciła najbardziej masowym organizacjom — związkom zawodowym. Co więcej spośród różnych dziedzin najbardziej upośledzonym był zaborz rosyjski, mimo, że na ogół uważa się, że w ruchu tym przodował. Wreszcie największym liczebnie ośrodkiem była w tym zaborze Łódź, a sami jej włókniarze stanowili czwartą część proletariatu Królestwa. A ruchowi zawodowemu wśród włóknarzy i w Łodzi nie poświęcono ani jednej poważniejszej pracy naukowej. Stąd waga tematu podjętego przez Wł. L. Karwackiego. Wcześniejsze prace, jak wskazuje autor¹, albo ograniczały się do spraw programowych, albo brakło w nich wielu istotnych elementów. Karwacki zarzuca im, że sprowadzały walkę ekonomiczną związków do organizowania strajków i to tylko strajków w imię skrócenia czasu pracy i podwyżki płac. Pomijali zaś „dążenie związków zawodowych do uporządkowania sytuacji prawno-ekonomicznej robotnika w fabryce, wprowadzenie planowości do walki ekonomicznej, dążenie do powoływania sądów rozjemczych, podpisywanie umów zbiorowych, wprowadzenie konstytucjonalizmu fabrycznego itp.”. Niniejszy „rejestr grzechów” dotychczasowych prac o ruchu zawodowym wskazuje na kierunek badań autora, na problemy jakie pragnął oświetlić w swej monografii, a nawet na to, jak te problemy stawia i do jakich konkluzji dąży.

Główną zaletą monografii Karwackiego jest wielka i różnorodna baza źródłowa, a na tej podstawie — wydobyć olbrzymiej — nie wahamy się użyć tego przymiotnika — liczby faktów: nazw organizacji zawodowych, ich liczebności, struktury, funkcji, finansów, akcji, w których uczestniczyły, nazwisk działaczy związkowych itp. Autor zestawia liczebność związków łódzkich, a nawet całego Królestwa, ze związkami rosyjskimi i zachodnio-europejskimi. Wszystko to w proporcji do liczebności klasy robotniczej, a w pierwszym rzędzie włóknarzy. W tym zakresie praca Karwackiego może służyć wszystkim badaczom ruchu masowego, zwłaszcza zawodowego, na terenie całego zaboru rosyjskiego.

Monografia składa się ze wstępu, rozdziału I omawiającego okres roku 1905 (w sumie około 50 stron), rozdziałów II—V (około 270 stron) omawiających ruch zawodowy w latach rewolucji 1905—1907, rozdziałów VI—IX obejmujących okres kontrewolucji 1908—1910 (około 100 stron), dalej rozdziałów X—XIII o związkach w okresie ożywienia ruchu robotniczego (około 100 stron) i wreszcie — zakończenia. Jak widać połowę tekstu zajmuje okres rewolucji, lecz niemniej

¹ Idzie tu zwłaszcza o monografie St. Kowalewskiego i Orzechowskiego oraz Kochańskiego.

ciekawe są lata ożywienia ruchu robotniczego i odbudowy związków (1912—1914), dotąd w literaturze prawie nie przedstawione.

We wstępie autor wskazuje m.in. na brak w Łodzi starej kadry proletariackiej i większego ośrodka inteligencji, która mogłaby promieniować na ogół mieszkańców. Szybki wzrost liczby robotniczej Łodzi prowadził do zmniejszenia tempa asymilacji wiejskich przybyszów. Adaptacja realizowała się najczęściej dopiero w drugim pokoleniu. A — dodajmy — jakież był w roku 1905/06 odsetek robotników w owym drugim pokoleniu?

Przechodząc do omówienia lat 1905—1907 autor charakteryzuje ruch strajkowy i czołową w nim rolę włóknarzy łódzkich. Obok ogólnie znanych danych dotyczących głównych oddziałów proletariatu i toczonych przez nie batalii zwraca uwagę i na takie, egzotyczne niemal wypadki jak np. strajk służby w łódzkiej synagodze. W toku walk strajkowych, zwłaszcza ekonomicznych 1905, a częściowo i 1906 r. ujawnił się brak doświadczenia robotników, a tym bardziej ich zorganizowania; często w chwili rozpoczęcia akcji brakło w ogóle opracowanych żądań, w różnych oddziałach strajkujących zakładów wysuwano różne postulaty, brakło umiejętności prowadzenia pertraktacji z przedsiębiorcami. Nagminne były strajki żywiołowe, nieprzygotowane, wiele było samosądów (wywożenie na taczakach znieawidzonych majstrów). Najpierw były one zrozumiałe, potem — zdaniem autora — występowały tu wielokrotnie nadużycia. Nie mniej istotny jest uwypuklony w monografii fakt, że w okresie spadku fali rewolucyjnej i wzrastającej nieskuteczności strajków ekonomicznych a dotkliwoci represji carskich i szykan ze strony fabrykantów, zatem rosnącego rozgoryczenia robotników, zarysował się zwrot ku terrorowi ekonomicznemu („bomby krawieckie”, „bomby szewskie” itp.).

Z drugiej strony w pracy odnotowuje się „oddolne” powstawanie organizacji dla potrzeb bieżącej walki i to w samym jej toku, np. komitetów strajkowych i delegacji fabrycznych, a wśród rzemieślników delegacji robotniczych (jednej dla danego „fachu”).

Karwacki szczegółowo rysuje powstawanie w Łodzi pierwszych związków, a potem analizuje je w układzie systematycznym zgodnie z ich powiązaniem politycznymi. Obok największych i najaktywniejszych: socjaldemokratycznych (około 17 tys. członków), klasowych bezpartyjnych (tj. zakładanych i faktycznie kierowanych przez lewicę PPS a potem — PPS-Lewicę, około 26 tys. członków), autor uwzględnia żydowskie związki klasowe, głównie „bundowskie” (ponad 4,3 tys. członków). Fakt, że ruch zawodowy Królestwa zrzeszał wówczas około 150 tys. ludzi, tj. co najmniej 20% pracujących w przemyśle i handlu, gdy nawet w Niemczech tylko 24%, w Austro-Węgrzech około 15%, a w Rosji 5%, mówi sam za siebie. W samej Łodzi zrzeszonych było około 50% wszystkich pracujących!

Ciekawe są próby analizy taktyki Narodowej Demokracji wobec masowego ruchu robotniczego. Nie kwestionując oczywiście dawno znanej, zasadniczej i zażartej wrogości partii Dmowskiego wobec rewolucji i walki klasowej w ogóle, Karwacki wskazuje przecież, że ND, starając się utrzymać swoje wpływy w masach, w warunkach narastania rewolucji, a zwłaszcza jej szczytu (koniec 1905—początek 1906 r.) oficjalnie opowiadała się za reformami społecznymi, wzrostem dobrobytu i kultury robotnika. Potępiała nawet kapitał, ale tylko obcy, zwłaszcza żydowski. Autor dowodzi, iż ND starała się maksymalnie rozszerzyć swe wpływy wśród inteligencji, która wówczas — pod wpływem „ducha czasu” — też ujawniała zainteresowanie tymi reformami. Łódzki „Rozwój” deklarował nawet, że „ND popierała i popierać będzie zawsze [! — J.K.] strajk, jeśli ów ma na celu poprawę bytu pracownika” [podkr. — J.K.].

Stąd założenie z inicjatywy ND nie tylko NZR-u, lecz także „polskich” związków, z których największym w całym Królestwie (2/3 ogółu członków) była właśnie łódzka włókniana „Jedność”. Wobec tego, że „polskie” związki — przynajmniej pozornie — nie angażowały się w walkę polityczną a zarazem stosowały łagodniejszą taktykę (strajk — ostateczność, przede wszystkim mediacje między robotnikami a przedsiębiorcą) więc napływali do nich robotnicy mniej upolitycznieni, choć pragnący poprawy sytuacji ekonomicznej, oraz ci, którzy uważali, że ostra walka (zwłaszcza ofensywna) jest bezskuteczna, wskazana zaś — tylko defensywna.

Po raz pierwszy w naszej powojennej literaturze monografia mówi tak szeroko i źródłowo o chrześcijańskich organizacjach robotniczych. Organizatorzy Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich (SRCh) zapoznali się z niemieckimi doświadczeniami i dorobkiem teoretycznym w tym zakresie. A jednak, jak zaznacza autor, ani ks. Albrecht, ani ks. Godlewski „nie uwzględnili (w swych programach) celów i zadań, jakie w tych krajach postawił sobie ruch chrześcijański. Pominęli całkowicie sprawę reformy ustawodawstwa robotniczego, podniesienia zarobków, skrócenia dnia pracy itp.”. Byli skromniejsi nawet od encykliki „Rerum novarum”... Radykalniej, przynajmniej w słowach, występował ks. Rogoziński, np. nie potępiał strajku. Nie został też poparty przez hierarchię kościelną, a nawet usunięty z Łodzi, a organizacja jego wkrótce upadła.

Charakterystyczne, że najbardziej antyrewolucyjnym i antysocjalistycznym był niemiecki Evangelischer Textilarbeiter-Verein. Najbardziej go też popierały rosyjskie i prawosławne władze carskie.

Tym niemniej większość robotników zorganizowana była w związkach klasowych, a przecież dane te pochodzą już ze schyłku rewolucji.

Mówiąc o finansach związków autor wysoko ocenia ich dochody ze składek członkowskich; najwyższe były w związkach SD, najmniejsze w „polskich” i „chrześcijańskich”.

Szczegółowo zatrzymuje się Karwacki nad walką robotników o swe prawa i pozycję w zakładzie pracy. Walcząc o „konstytucjonalizm fabryczny” związki dążyły zarazem do utrzymania niezbędnej dyscypliny pracy, organizowały sądy fabryczne, starając się eliminować samosądy. Związki klasowe odegrały też istotną rolę w akcji o przerwanie tzw. walk bratobójczych (konferencja 24 kwietnia 1907).

Omawiając taktykę związków autor polemizuje z Orzechowskim i Kochańskim, którzy koncentrowali się na walce strajkowej. Zdaniem Karwackiego strajk, nawet w taktyce związków SD, był tylko ostateczną formą nacisku. Większość konfliktów rozwiązywały organizacje zawodowe, nawet klasowe, polubownie, i nie stanowiło to oportunistów.

Monografia opisuje także antyrobotnicze akcje władz i fabrykantów. Pokrótce przedstawia też organizacje przedsiębiorców. Największa z nich — Łódzki Związek Fabrykantów Przemysłu Bawełnianego (ŁZFPB), organizator słynnego lokautu, była nielegalna z punktu widzenia rosyjskiego ustawodawstwa. Mimo to działała jawnie i bez najmniejszych przeszkód.

Pisząc o okresie reakcji (1908—1910) Karwacki słusznie, a po raz pierwszy bodaj w naszej powojennej historiografii zwraca uwagę, że ruch rewolucyjny i robotniczy w tych latach kolosalnie osłabł, nieraz wręcz zanikł nie tylko na skutek represji caratu i kapitału, lecz także na skutek rozczarowania i apatii szerokich mas robotników. Organizacje, które — jak związki „polskie” i SRCh — zwalczały rewolucję i klasowy ruch zawodowy, a nawet początkowo (w latach 1907—

1908) zyskały na ich osłabieniu, wkrótce same zarówno z powodu represji (np. „Jedność”), jak i apatii samych robotników zaczęły słabnąć i rozpadać się.

Natomiast w latach 1912—1914 uderza mało dotąd uwydatniony fakt, że wzniesienie fali ruchu strajkowego w Królestwie Polskim — tak przodującym jeszcze w r. 1906 — było wielokrotnie mniejsze, niż w Rosji. Karwacki po raz pierwszy scharakteryzował falę strajków łódzkich z lata 1913 r., pokazując ich żywiołowość, umiar, by nie rzec — pokorę robotników, ich niepodatność na oddziaływanie partii socjalistycznych. I stąd — ciężką przegraną. Zaznacza przeciw autor pozytyw: odbudowę szeregu związków, początek przewycięzania sekciarstwa, np. zwrot SDKPiL-owców — „rozłamowców” (K. Radek i inni), ku budowie legalnych bezpartyjnych klasowych związków zawodowych. Zauważa też dalszy upadek związków „polskich”, a z kolei próby „zradykalizowania” SRCh, gdy spostrzegło, że traci resztę wpływów.

O osiągnięciach Karwackiego piszemy dość obszernie nie tylko dlatego, żeby zwrócić na nie z przekonaniem uwagę czytelnika, lecz także, by recenzja nie wypadła w zbyt ciemnych barwach z powodu zastrzeżeń, jakie z kolei zmuszeni jesteśmy poczynić.

Dotyczy to w pierwszym rzędzie stosunku do źródeł. Autor w ogóle ich nie charakteryzuje, korzysta zaś z olbrzymiej ich ilości, zwłaszcza z prasy, bardzo często nie tylko dalekiej od interesów klasy robotniczej, lecz wrogiej klasowemu ruchowi robotniczemu. Mimo to autor uznaje za prawdziwe nie tylko figurujące w niej konkretne informacje o poszczególnych wydarzeniach, lecz także opinie ogólne. Tak np. na s. 10—11 przytacza obszerny (17 wierszy) wywód czołowego działacza ND J. Steckiego na temat wpływu, jaki wywiera na chłopą przejście w szeregi wielkowiejskiego (czy właśnie łódzkiego?) proletariatu. Oto jego sens: na wsi chłop był spokojny, moralny i bogobojny (co „zaspokajało jego popędy idealne”) ale „emigrant ze wsi, przybywający do Łodzi stanowczo cofa się w swej wiejskiej cywilizacji, nie nabywając przy tym wcale cech dodatnich cywilizacji miejskiej. To ostatnie z różnych powodów się dzieje —” (podkreśl. — J.K.). Wśród powodów tych, endecki teoretyk nie dostrzega ani sytuacji stworzonej przez fabrykanta ani przez ustrój polityczny. „Robotnik fabryczny nader łatwo chwytą za nóż w kłótni z towarzyszem —, nie sroma się swych stosunków z żoną odbywać jawnie w izbie, gdzie śpią lub czuwają inni”, jego „rodzinne życie — nie istnieje”, rujnuje zdrowie nie tylko na skutek pracy, ale i... zabawy, zaś „syfilis i alkohol dopełniają reszty”; wśród dziewcząt „rzadko napotkają można piętnastoletnią, która by dziewicą była, chłopcy tego wieku już z nożem w cholewie stale do pracy przychodzą”. Zatem „włościanie do miasta przeniesieni są to ludzie o cywilizacji zwyrodniałej, uwstecznionej” — komentarze chyba zbyt liczne. Tymczasem Karwacki przytacza tę ocenę jako absolutnie miarodajną, bo nie opatruje jej ani jednym słowem zastrzeżenia. Kiedy indziej sięga do oceny niejakiego Prawdzica w piśmie „Głos Polski”, nie podając, kim był ów autor, ani nawet jaki kierunek reprezentowało wspomniane pismo. Ocena ta brzmi: „Obydwie strony, i przemysłowcy, i robotnicy, popełniają ten sam błąd jednostronności; w głębi duszy pierwsi wierzą tylko w represję, drudzy tylko w strajki, zamachy i terror, atmosfera łódzka sprzyja wszelkim skrajnościom poglądów, sprzyja ufaniu tylko środkom gwałtownym” (s. 164, podkreśl. — J.K.). Zdaniem autora monografii są to stwierdzenia „nie bez słuszności”. Autor odwołuje się do źródeł antyrobotniczych w ocenie najbardziej rażących, skrajnych form walki występujących w ruchu żywiołowym. Tak np. na s. 200 jest mowa o samosądach, które rzeczywiście miały miejsce, a były — stwierdzmy to, by nie było żadnych nieporozumień — zjawiskiem w najwyższym stopniu negatywnym. I właśnie tu Karwacki przytacza relację z „Rozwoju” z 13 marca 1906,

iż robotnicy odrzucili propozycję sądu polubownego (wysuniętą przez majstrów)², a zastosowali samosąd ponieważ ich zdaniem — „samosądy przy obecnym ustroju są jedynym wyjściem”. Wypowiedź tę autor przytacza powtórnie, także w postaci cytaty, o pięć stronik dalej, nie stawiając przy tym pytania, jaką część konfliktów rozstrzygnięto drogą samosądów, a zwłaszcza jaka była dynamika tego zjawiska. Choć z dalszego wykładu wynika, że dzięki partiom socjalistycznym i związkom zawodowym samosądy ustępowały sądom fabrycznym. A nowe nasilenie terroru ekonomicznego związane było już z upadkiem rewolucji. Wypadałoby zapytać, jakie rewolucje mogły uniknąć tego rodzaju skrajności? Czy w Królestwie było ich w latach 1905—1907 więcej czy raczej mniej niż gdzie indziej? A w całej rewolucji tych lat mniej czy więcej niż np. w latach 1789—1794 — i w wielu innych?

Oparcie się Karwackiego o źródła endeckie powoduje nawet przejmowanie ich terminologii. Tak np. (na s. 213) pisze on: „Endecki postulat obrony interesów przemysłu jako dobra ogólnonarodowego wziął górę nad podstawowymi interesami klasy robotniczej” (podkreśl. — J.K.). Jakież to „ogólnonarodowy interes”, jakież „ogólnonarodowe dobro” podważały wówczas strajki ekonomiczne? A jeśli był to postulat endecki, nie odpowiadający rzeczywistości, gdzie choćby w nawiasie zastrzeżenie w tej materii?

Specjalnym upodobaniem autora cieszą się takie terminy jak „opinia społeczna”, „sympatia społeczeństwa” itp. (np. s. 458 i 459). Stosuje je Karwacki nie do takich problemów, jak np. ucisk narodowy lub ogólnopolityczna walka o wolność, oświatę i kulturę narodową, w których istotnie — jeśli nie absolutnie cały naród, to w każdym razie jego znaczna większość mogła być i była zasadniczo jednomyślna. Używa np. słów o „opinii społecznej” i „sympatii społeczeństwa” w kwestii „prawa robotników do upominania się o ludzkie warunki egzystencji” (s. 458) mając na myśli strajk, tzn. walkę klasową z kapitałem. Czy w skład tej „opinii społecznej” i „społeczeństwa” sympatyzującego strajkom 1913 r. wchodziła burżuazja, a jeśli tak, to czy cała? Czy ziemiaństwo? Czy stronnictwo Polityki Realnej (SPR), czy ND?. Wyrazem tej opinii miały być takie pisma, jak „Nowy Kurier Łódzki” i „Gazeta Łódzka”, wreszcie publicysta pierwszego z tych pism — J. Garlikowski. Co to były za pisma i kim ten publicysta, czyje klasowe, grupowe i polityczne opinie wyrażali, tego z monografii wprost się nie dowiemy. Podobne ujęcia występują, gdy autor pisze iż „z powszechnym uznaniem spotkała się spokojna, pełna godności postawa robotników” (s. 458). „Uznanie” to dotyczyło „umiarkowania” walczących (s. 459). A przecież o tychże strajkujących w roku 1913 robotnikach, których umiarkowanie „powszechnie” oceniono pozytywnie, sam autor mówi, że postawa ich była bierna; że „wszędzie wstrzymywali się od jakichkolwiek rozmów i pertraktacji z administracją fabryczną” (s. 453); że nie ulegli sugestiom partii socjalistycznych, by akcją rozszerzyć i nie mogli jej zorganizować; że był to raczej „odruch determinacji, niż planowej i dobrze przygotowanej akcji”, że „nie udało się nadać ruchowi większego rozmachu” i dlatego poniósł porażkę. Komuż zatem było na rękę takie umiarkowanie?³

² Nota bene, przytoczona na s. 205 wypowiedź jednego z robotników, że sądy polubowne zorganizowane na zasadzie parytetu robotników i majstrów nie będą dla tych pierwszych dostatecznie sprawiedliwe i korzystne — wydaje nam się wysoce przekonująca. Nieprzypadkowo koncepcję takich sądów polubownych forsowali zwłaszcza majstrowie. Szkoda, że autor nie ustosunkował się do tej kwestii.

³ Oczywiście, robotnicy powstrzymali się także od terroru ekonomicznego, co było pozytywne. Być może tylko tę okoliczność miał na widoku Karwacki, gdy solidaryzuje się z owym „powszechnym uznaniem społeczeństwa”. Ale nigdzie tego nie zaznaczył.

Oparcie się o wyżej wymienione źródła i przejmowanie ich ocen dotyczy także stosunku do łódzkich kapitalistów. Choć przedtem (i potem, np. na s. 536) sam Karwacki niejednokrotnie pisał o zysku i dążeniu do zachowania niepodzielnego panowania w swym przedsiębiorstwie, jako o głównym motorze wszelkich poczynań „łodzermenschów”, tu (na s. 460) przy pomocy cytaty z „Gazety Łódzkiej” i „Humanisty Polskiego” — za główną (jeśli nie jedyną) przyczynę ich (fabrykantów) nieustępliwości wobec postulatów strajkujących uznał „głupotę” przedsiębiorców, ich brak wykształcenia, „niekulturalność”, „prymitywizm” i „nieokrzesane prostacktwo”. Wypada zapytać: cóż uczyniło tych samych ludzi w kilka czy kilkanaście lat później o tyle mądrzejszymi, lepiej wykształconymi itd., że uznali szereg postulatów, o których w 1913 r. nie chcieli nawet słyszeć? Czy nie określiła sytuacja społeczno-polityczna nie tylko w Łodzi i w Polsce, ale w sąsiedniej Rosji, a zresztą — na pewno także i potrzeby ekonomiczno-techniczne XX w.⁴

Sprawą dyskusyjną, choć — przyznajemy — trudną do rozwiązania, jest struktura monografii. Autor stara się najpierw zapoznać nas z powstaniem, rozwojem i strukturą związków, a później dopiero — w związku z ich działalnością — z masową walką ekonomiczną, zwłaszcza strajkową. W skądinąd zrozumiałym dążeniu do koncentracji na zasadniczym temacie, pisze niemal wyłącznie o sprawach ekonomicznych, nader rzadko łącząc je z walką polityczną. Stąd też nie otrzymujemy pełniejszego zarysu dynamiki i — co chyba najważniejsze — form tych masowych walk ekonomicznych w ścisłej zależności, a nieraz w splocie z walkami politycznymi. Nie został jasno postawiony problem, jaka część walk strajkowych i kiedy, w jakiej fazie rewolucji była czysto żywiolowa, jaka i kiedy była kierowana przez partie polityczne, a wreszcie — jaka i kiedy — przez związki. A przecież właśnie dla Królestwa Polskiego (i całej Rosji), specjalnie zaś dla rewolucji 1905—1907 r. charakterystyczne jest, że partie powstały tam przed związkami i same często bezpośrednio podjęły oraz prowadziły walkę ekonomiczną aż do okresu maksymalnych sukcesów włącznie. Natomiast związki rozwinęły się i zaczęły praktycznie działać, m.in. kierować strajkami, w okresie stopniowego schyłku rewolucji, tj. w warunkach coraz mniej korzystnych. I na tym polegał ich dramat. Największe sukcesy ekonomiczne osiągnięto przed powstaniem związków, a z ich istnieniem wiązały się walki coraz częściej defensywne i przegrywane. Związki lat 1906—1908 były, w skrócie i grubym uproszczeniu, związkami klęsk, związkami działań stosunkowo mało efektywnych. Choć bez tych działań byłoby robotnikom jeszcze (i to chyba znacznie) gorzej.

Oczywiście, trudno czynić Karwackiemu zarzut, że nie przedstawił najpierw, w całej jego założoności problemu walk masowych. To ostatnie wymaga może nawet odrębnej monografii. Ale w obecnym ujęciu związki zostały przedstawione (zwłaszcza w rozdziałach II i X) w oderwaniu nie tylko od walk masowych, ale także od kierujących tymi walkami partii, od ich taktyki, od ich konkretnej pracy w ruchu zawodowym, wreszcie od własnej działalności (związków) na rzecz poprawy warunków pracy i płacy (rozdziały III, XI i in.).

Oderwanie związków od ruchu masowego sugeruje czasami wnioski niezgodne z rzeczywistością. Mówiąc o odbudowie organizacji zawodowych w latach 1911—1914 autor twierdzi, że „Łódź wysunęła się na czoło” (s. 411). Rzeczywiście, odbudowano ich więcej i większych niż w Warszawie, ale czy właśnie Łódź wysunęła się wówczas na czoło masowych walk, w tym i ekonomicznych? I czy osiągnęła w tych walkach większe sukcesy? Czy też miała je Warszawa, w której i żywiolowe odrodzenie ruchu okazało się nieporównanie większe, i — co najważniejsze —

⁴ Nota bene, o taktyce ustępstw zastosowanej przez łódzkich fabrykantów w końcu 1918 r. pisał sam Karwacki (*Walka o władzę w Łodzi 1918—1919*, Łódź 1962, s. 60, 81—83).

obie partie lewicy socjalistycznej były o wiele prężniejsze i zyskały większy wpływ, m.in. w walkach strajkowych⁵.

Rzeczą sporną wydaje się też ujęcie przez Karwackiego sytuacji prawnej klasy robotniczej i samych związków zawodowych. Autor wielokrotnie podkreśla, że jego zdaniem „sytuacja prawna robotników miała decydujący wpływ na ich warunki bytowe” (s. 21, podkreśl. — J.K.). Za „przełomowy moment” w dziejach uznał „Tymczasowe przepisy o zgromadzeniach z 25 i manifest carski z 30 października [gdyż] stworzyły [one] nową sytuację polityczną — krótki okres względnie liberalnej polityki caratu w kwestiach społecznych” (s. 48). Co prawda, w tymże akapicie Karwacki przyznaje, że „dni wolnościowe” przerwało wprowadzenie stanu wojennego i że po 20 dniach „liberalizmu” stan wojenny powrócił — w szczególności w Łodzi — aż do 1910 r. Więc coż to za „przełom”, jeśli w warunkach „Przepisów o zgromadzeniach” i manifestu ani do wolności zgromadzeń, ani tym bardziej związków nie dopuszczano? Zdaniem autora ogłoszenie 80 artykułu „Zbioru Praw” („Swoda Zakonow”) równało się uznaniu prawa do koalicji (s. 48). Lecz czy to prawo zrealizowano? O dwie strony dalej sam Karwacki stwierdza: „Ożywiona działalność wokół zakładania bezpartyjnych klasowych związków zawodowych została raptownie przerwana 21.XII.1905 r. kiedy to ponownie wprowadzono stan wojenny”. Przytoczone w książce setki faktów dowodzą, że pod caratem żadne prawa wolnościowe dla mas ludowych dłużej i szerzej respektowane nie były.

Nie chodzi bynajmniej o to, by negować znaczenie takich czy innych przepisów prawnych, które stwarzały określone możliwości dla ruchu robotniczego. Rzecz jednak w tym, że o ich przestrzeganiu lub nie — decydował każdorazowy układ sił klasowych. To nacisk mas spowodował „dni wolnościowe”, a niedostateczność tego nacisku a potem upadek rewolucji likwidację swobód i zdobyczy, nawet jeśli istniały nadal na papierze. Na s. 219, po przedstawieniu zdobyczy włóknarzy w latach 1905—1907 czytamy: „Niestety, wszystkie te osiągnięcia nie były trwałe. Ani prawo, ani umowy zbiorowe nie gwarantowały” norm czasu pracy, podwyżek czy też „konstytucjonalizmu” fabrycznego. „Po upadku rewolucji dało to fabrykantom możliwość wycofania się z wymuszonych przez robotników zobowiązań”. Zatem, jak wynika z kontekstu, brak określonych gwarancji w prawie i umowach zbiorowych dał „fabrykantom możliwość —” itd. Upadek rewolucji, jest w tym ujęciu przyczyną drugorzędną. Trudno z takim ujęciem się zgodzić.

Nie „czepiamy się” tu tylko jednego lub drugiego niezręcznego sformułowania; dowodzą tego wnioski uogólniające pracy Karwackiego. Pisze on: „Sytuacja prawna robotników w Rosji miała decydujący wpływ na ich warunki bytowe” (s. 535 — podkreśl. J. K.). „Warunki prawno-polityczne w państwie carów hamowały normalny rozwój klasy robotniczej” (s. 536 — podkreśl. J. K.). Oczywiście, w każdym z tych sformułowań jest doza słuszności. Ale czy jednakowa sytuacja prawna robotników w całym Imperium, traktowana jako główny czynnik, może nam wytłumaczyć różnicę w ich warunkach bytowych, np. w Królestwie i w Cesarstwie ilustrowaną przez samego autora (na s. 177) stosunkiem płac 3:1⁶. Czy jednakowa sytuacja prawna tłumaczyła różnice jakie w tych warunkach istniały między latami prosperity i kryzysów ekonomicznych?⁷.

⁵ Pisze o tym sam autor, tyle że na s. 448—449, gdy o przodownictwie łódzkich związków na s. 411, ale konfrontacji tych dwóch wniosków w monografii nie znaleźliśmy.

⁶ Pomijamy fakt, że Karwacki za wskaźniki stosunku sytuacji materialnej robotników Królestwa i Cesarstwa wziął tylko płace nominalne, co jest metodologicznie niesłuszne i prowadzi do bardzo wątpliwego wniosku.

⁷ Por. np. obliczenia S. Strumilina. *Oczerki ekonomiczeskoj istorii Rossji*, Moskwa 1960, s. 106 n.

Również antyliberalizm przemysłowców Królestwa, a w szczególności łódzkich w kwestii robotniczej Karwacki tłumaczy niemal wyłącznie zewnątrznią przyczyną polityczną — ich oparciem o carską policję i w ogóle o przychylność władz (s. 536 i 537)⁸. Ale kiedy indziej sam odnotowuje, jak w warunkach tychże samych rządów carskich, pod wpływem nacisku żywiłowego ruchu rewolucyjnego, ze wszystkimi jego anarchistyczno-terrorystycznymi ekscesami włącznie, wśród tychże przemysłowców pojawiły się dążenia do dopuszczenia działalności związków zawodowych, aby powstał czynnik regulujący metody walki i pomagający kapitalistom drogą układów zachować wszystko to, co zachować by się dało. Ale przecież, gdy burżuazji udawało się osłabić proletariat drogą własnej presji (lokaut), a ruch robotniczy od wewnątrz, np. przez „polskie” związki, odbierała ona ustępstwa, przedtem przyjmowane (wśród garbarzy, piekarzy i w wielu innych wypadkach) nie czekając zbytnio na władze.

Zresztą cała taktyka ND w końcu 1905 r., pertraktacje Dmowskiego z Wittem, był to wyraz wcale nie tylko oparcia się o carat. Gdy ten się zachwiał, była to taktyka uzyskania autonomii w poczuciu, że się podoła rewolucji własnymi, wewnętrznymi, polskimi reakcyjnymi siłami.

Mówiąc krótko, nie sama sytuacja prawna, i nie sam carat określały politykę polskiej burżuazji, w tej liczbie łódzkich fabrykantów, a z drugiej strony — położenie robotników, warunki ich ruchu i jego rozwoju. Zależały one od całego kompleksu przyczyn, poczynając od stornia rozwoju kapitalizmu, a poprzez układ sił: carat, burżuazja, ziemiaństwo, drobnomieszczaństwo (w tym chłopstwo i inteligencja), a kończąc na proletariacie i jego ruchu robotniczym: i w całym Imperium, i w zaborze rosyjskim. Autor, dla przykładu, nie dostrzega tego, co sam nazwał „cierpieniami, związanymi z niedorozwojem kapitalizmu”, a co chyba w Łodzi znajdowało specjalne plastyczne odbicie. Nie docenia też działalności ND i „polskich” związków zawodowych, jako czynnika hamującego postępowy ruch robotniczy. W konkluzjach zawartych w zakończeniu nie poświęca tej sprawie ani słowa.

Autor uważa też, że sytuacja prawna robotników determinowała nie tylko niski poziom ich oświaty i kultury, brak doświadczenia w akcjach politycznych, ale także formy walki ekonomicznej. „Zdesperowani — — sięgali najczęściej do radykalnych środków nacisku, często stosując terror, a nawet anarchistyczne formy walki. Nie było związków — —” itd. Wypadałoby spytać, gdzie więcej było w końcu XIX i początkach XX wieku terroru i anarchizmu: w znajdującym się w samowładczej Rosji Królestwie, czy w demokratycznej Francji, Włoszech, Szwajcarii lub w konstytucyjnej Hiszpanii. I wreszcie, w jakiej rewolucji obyło się bez elementów terroru i anarchizmu?

Autor — tak samo uparczywie jak czynił to z sytuacją prawną — sprowadza sprawę warunków rozwoju proletariatu (i jego ruchu) a nawet całego niemal społeczeństwa w Królestwie wyłącznie do braku własnego państwa. „Społeczeństwo polskie, pozbawione własnych instytucji państwowych, prawnych i politycznych, traktujące instytucje rosyjskie jako obce i wrogie, nie zdobyło powszechnej kultury prawnej, ani dyscypliny państwowo-obywatelskiej, która w XIX wieku kształtowała się w zachodniej Europie” (s. 535). Wszystko to prawda, ale przecież niepełna, więcej — jednostronna. Czy we wszystkich krajach, których narody posiadały od dawna niepodległość, własne instytucje, kulturę prawną a niektóre wręcz wyjątkową dyscyplinę państwowo-obywatelską, właśnie taka „kultura”, taka dyscyplina — niezależna od tego, jakiego społecznie i politycznie ustroju dotyczyła; czy — powtarzamy — nie doprowadziły one do największego załama-

⁸ Autor widzi także jako przyczynę wewnętrzną niekulturalność itp. cechy fabrykantów.

nia się i cofnięcia w rozwoju proletariatu (i całego narodu), jakie widziały nowożytnie dzieje Europy?

Całe to ujęcie prowadzi do wniosku: „Tylko reżim panujący w państwie rosyjskim i później pierwsza wojna światowa hamowały rozwój tych [zawodowych — J. K.] organizacji. Gdy powstała niepodległa Polska, a robotnicy uzyskali pełną swobodę zrzeszania się w związki, wystarczył kilkumiesięczny okres, aby odbudować w Łodzi związki zawodowe w takich rozmiarach, jak w latach rewolucji 1905—1907 r.” (s. 538). I znów jest to prawda niepełna. Po pierwsze: w warunkach tego samego, zasadniczo, reżimu inaczej bywało w różnych ośrodkach Królestwa. np. w Warszawie, Zagłębiu Dąbrowskim, Staropolskim i Łodzi, a tym bardziej — w różnych ośrodkach Cesarstwa. Po drugie: autor łączy dwie wcale nie identyczne i nie zawsze ze sobą zespolone sprawy — odzyskanie własnej państwowości i swobody demokratycznej dla klasy robotniczej. Pisze: „gdy robotnicy uzyskali pełną swobodę”! Pomijam już czy była ona tak pełna. Autor monografii „Walka o władzę w Łodzi 1918—1919” sam najlepiej o tym wie. Odzyskanie niepodległości odbyło się u nas w określonej sytuacji międzynarodowej oraz wielkiego wznieślenia fali walk robotniczych i demokratycznych wewnątrz kraju. To dało prawo do zrzeszania się i spowodowało tak szybkie i pełne jego wykorzystanie. Niepodległość istniała odąd przez lat z górą 20. A czy przez ten czas i to prawo było respektowane, i związki skupiały taki wysoki odsetek pracujących i wreszcie były zawsze tak aktywne, jak w latach 1905—1907?

Trudno przyjąć opinię Autora, że instytucje pojednawczo-rozjemcze, inspekcje fabryczne, same przez się „były sprawnym pośrednikiem między pracodawcami a robotnikami, broniły interesów robotników, choć na tyle, na ile pozwalały dopuszczalne granice” (s. 535). Nigdzie nie powiedziano natomiast, że te stosunki między robotnikami a kapitalistami zostały na Zachodzie „unormowane” przez wieloletnią walkę samego proletariatu i tylko jego stały nacisk utrzymywał te „normy”, a nawet je rozwijał. Sam „triumf liberalizmu w Europie”, o którym pisze Karwacki, jako o czynniku poprawy sytuacji całego społeczeństwa, a w szczególności klasy robotniczej, tu nie wystarczał⁹.

Nie jeden raz ubolewa Karwacki nad rozbiem ruchu zawodowego, stosownie do powiązań politycznych poszczególnych jego odłamów. Odnotowuje szkodliwą niejednorodność celów i taktyki, względy konkurencyjne itp. Dużo tu obserwacji słusznych. Ale czy właśnie tu nie byłoby na miejscu udzielenie jasnej odpowiedzi: czy połączenie trzech zasadniczych nurtów ruchu zawodowego, tj. klasowego, „polskiego” i „chrześcijańskiego”, było w ogóle możliwe w ówczesnych warunkach rewolucji społecznej, a w Łodzi — „walk bratobójczych”? Gdybyśmy nawet założyli ową możliwość, co dałoby to klasie robotniczej, choćby doraźnie i tylko pod względem ekonomicznym.

Praca zawiera więcej podobnych niedopowiedzeń. Ujęcie stosunku partii socjalistycznych do strajków ekonomicznych na s. 44 sugeruje rzekomą niechęć do tych ostatnich ze strony i SDKPiL, i PPS. Ale czy tak było?

Najbardziej przecież dziwi, że w rekapitulacji, jaką stanowi czterostronicowe zakończenie, tylko piątą część tekstu poświęcono wnioskowi dotyczącemu zasadniczego tematu pracy. W 24 wierszach stwierdzono to, co szczegółowo udowodnił autor w całym tekście, a mianowicie szybki i olbrzymi rozwój ruchu zawodowego w Królestwie Polskim, a zwłaszcza w Łodzi w latach 1906—1907. Ale szczerze mówiąc — w tak zwięzłej i ogólnej, by nie rzec ogólnikowej, postaci — jest to prawda dość znana.

⁹ Chyba że autor uważa, iż walka klasowa proletariatu stanowiła przesłankę i integralny składnik owego liberalizmu. Ale czy wszyscy tak ten ostatni rozumieją?

Następnie Karwacki stwierdza (s. 538), że klasowe związki zawodowe prawidłowo pojmowały swoje zadania. Natomiast nie znajduje miejsca na ocenę, jak te zadania „pojmował” i z jakim pożytkiem realizował je pozostały, tj. nieklasowy ruch zawodowy. Mowa tylko ogólnie o tym, że „związki zawodowe” zajmowały się „swymi podstawowymi funkcjami w zakresie normowania stosunków między kapitałem a pracą”; że zajęły się takimi sprawami, jak pośrednictwo pracy, pomoc materialna dla bezrobotnych, strajkujących i chorych, „wspierały — robotniczy ruch spółdzielczy i — — zajęły się oświatą i kulturą robotniczą. Na tych wszystkich polach związki zawodowe rozpoczęły twórczą pracę”. Z kontekstu można wnioskować, że ta ocena odnosi się do wszystkich związków, że wszystkie trzy nurty ruchu zawodowego potraktowano łącznie, a zatem i pozytywne oceny dotyczą w jednakowym stopniu związków klasowych z jednej, a „polskich”, luźnych i SRCh — z drugiej. Przeczy temu poprzednich 500 stron omawianej monografii.

Z kolei, skoro Karwacki stwierdził, że łódzki ruch zawodowy osiągnął olbrzymie rozmiary, nieznane w całej Europie, a Łódź stała się największym ośrodkiem tego ruchu w Imperium Romanowych, może wypadało w rekapitulacji zastanowić się nad przyczynami tego fenomenu?. Niestety autor nie zdążył tego uczynić. Wobec tego odważę się sam naszkicować próbę odpowiedzi na to pytanie, tyleż skrótowną i uproszczoną, co hipotetyczną.

Po pierwsze, były tu tradycje walk wyzwoleńczych, w tym także ich organizacji.

Po drugie, ukształtowanie się wysoko skoncentrowanego proletariatu wielkoprzemysłowego o poziomie koncentracji nieraz wyższym, niż w innych ośrodkach. Względnie — większa możliwość korzystania przez robotniczą Łódź z pomocy stosunkowo blisko położonych, bardziej zaawansowanych ośrodków, np. Warszawy.

Po trzecie, ukształtowanie się tego proletariatu w warunkach kumulacji wszystkich form ucisku, a stąd — potrzeby akcji jednocześnie na wielu frontach (walka polityczna o wolność narodową i demokrację, ekonomiczna, praca kulturalno-oświatowa). W tych warunkach musiały powstać wyspecjalizowane organizacje proletariatu dla walki ekonomicznej — związki zawodowe.

Po czwarte, dynamika samej rewolucji, zwłaszcza walk strajkowych, w szczególności ekonomicznych.

Po piąte, wieloletnie doświadczenie proletariatu, że bez organizacji, którą mógłby przeciwstawić scentralizowanej potędze najbliższego klasowego przeciwnika — kapitału łódzkiego, opierającego się nie tylko o carat, ale także i o swe zagraniczne ośrodki dyspozycyjne (np. w Niemczech) — nie zdziała nic.

Po szóste, trzydziestoletnia działalność partii socjalistycznych, które zawsze uwzględniały walkę ekonomiczną i usiływały (np. SDKPiL) tworzyć związki jeszcze przed rewolucją. Teraz zaś obie (w PPS — jej lewica) zainicjowały ruch zawodowy, i przez cały czas były jego kierownikami, włączając go do walki politycznej i nasycając internacjonalizmem, który w wielonarodowej Łodzi był istotnym warunkiem powodzenia bieżących akcji ekonomicznych.

Po siódme, ściślejsza więź z doświadczeniami ruchu zawodowego na Zachodzie, chociażby — poprzez pośrednictwo tego ruchu w obu pozostałych zaborach¹⁰.

Resztę zakończenia poświęcił autor negatywow, jakie stanowiło zacofanie Królestwa Polskiego, a zwłaszcza jego klasy robotniczej i jej ruchu na skutek przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, carskiego panowania. Jest to oczywiście wniosek słuszny, lecz czy można jego kosztem pomijać problematykę ściśle związkową, której podsumowania domagał się cały zgromadzony tak cenny ma-

¹⁰ Por. co na temat wykorzystania doświadczeń tego ruchu w Galicji pisze W. Konderski („Z Pola Walki” 1961, nr 1).

teriał? W ogóle strona metodologiczna nie okazała się najsilniejszą w omawianej monografii¹¹.

Wszystko to nie może podważyć bardzo wielu dodatnich stron dzieła Karwackiego. Podjął on pioniersko tematykę ruchu zawodowego w jednym z czołowych ośrodków zaboru rosyjskiego. Oparł ją na olbrzymim materiale źródłowym i wydobytym z niego faktycznym. Dokonał wielkiej liczby ustaleń szczegółowych, postawił szereg węzłowych zagadnień bynajmniej nie tylko ruchu zawodowego, lecz w ogóle — walk ekonomicznych i ruchu robotniczego jako całości, stosunku do niego władz i burżuazji. Uczynił to angażując się po stronie tego ruchu w jego walce o interesy własnej klasy i demokrację. Nikt już odtąd, w zgodzie lub polemice z autorem, nie będzie mógł pominąć jego wkładu do historiografii. Jest on bardzo znaczący. Dlatego też poświęcono mu tyle miejsca, a nawet uwag polemicznych w niniejszym artykule.

¹¹ Pomijamy z braku miejsca wiele pomniejszych spornych lub niejasnych spraw. Jedno tylko, mimo wszystko, wypada tu wspomnieć: przejęte ze źródeł tamtej epoki identyfikowanie Polski z zaborem rosyjskim (np. na s. 536).